



NIE SAMYM CHLEBEM...

Biuletyn Okolicznościowy
Parafii p.w. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu w Bronowicach Wielkich

nr 15

1998

BOŻE CIAŁO

„...Chleb z nieba nam dany na... szare dni życia...”

Boże Ciało... Zdobienie okien, ołtarzy, uroczysta procesja. I może... gdy w domu są małe dzieci przy odrobinie dobrej woli... emocje związane z sypaniem kwiatków... białe sukienki... myśli nasze... wiara nasza... nasze zwykłe dni.

Dlaczego? Dlaczego tak uroczyszcie kapłan wznosi – w mocno zdrętwiałych rękach – złotą monstrancję? Bywa i bunt – nie znoś tłumów! Po co ta pompa! Nie wystarczy, że pójdę na Mszę św. i... pomodłę się?

„...Ktokolwiek zapala świecę, nie zostawia jej w ukryciu, ani nie wkłada pod korzec, lecz umieszcza na świeczniku, ażeby ci co wchodzi, widzieli światło...” (Łk. 11,13)

Wiara – nawet ta bardzo ułomna – nie jest tylko naszą prywatną, osobistą sprawą z mrocznego kąta kościoła. „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10, 32–33).

I w tym momencie nasz udział w procesji nabiera innego wymiaru. Przestaje być naszą osobistą sprawą, z mniej lub bardziej mrocznego kościelnego zakamarka, a staje się okazją do złożenia wyznania wiary.

Może gdzieś tu słyhać echa rozmowy Piotra z Jezusem, rozmowy prowadzonej w okolicy Cezarei Filipowej. Za kogo Go uważamy? My? Ja? Udział w procesji staje się publicznym wyznaniem wiary w Chrystusa obecnego w kawałku chleba.

Chleb z nieba...

Dotykamy tu bardzo ważnej rzeczywistości. Jest „Chleb, który zstąpił z nieba...” i prowadzi nas do nieba. Ewangelia mówi nam o rozmnożeniu chleba



przez Jezusa. Dał chleb tym, którzy Go słuchali. To samo uczynił w Wieczerniku. Ale gdy wziął chleb, to nie po to, aby go rozmnożyć dla głodnych ludzkich żołądków, ale przede wszystkim po to, by go przemienić w pokarm dla duszy ludzkiej.

Dotykamy tu tajemnicy Jego obecności pod postaciami chleba i wina.

Jest to obecność, która umożliwia „dotknięcie” niewidzialnego. I nie ma na ziemi drugiego, tak głębokiego, tak wyjątkowego spotkania człowieka z Bogiem.

Dla nas jest to obecność, która nadaje sens wszystkiemu. Obecność sensu. Obecność Mocy dla słabych. Czcimy to dzisiaj uroczystą procesją Chleba. Zobacz ten Chleb z nieba... Zobaczyć Chrystusa... Trzeba wiary...

Zwyczajny chleb na zwyczajne dni. Tak również Chrystus – Chleb z nieba – Jego obecność jest na zwyczajne szare dni, by były pełne miłości i dobroci. By nasze ręce były pełne chleba miłości i życzliwości „...Jak ten Chleb co łączy złote ziarna, tak niech miłość złączy nas ofiarną...”.

„Niech więc Eucharystia świadczy wobec wszystkich nas, drodzy bracia i siostry, o tej miłości, którą Chrystus do końca nas umiłował! Niech oczyszcza nasze sumienie z martwych uczynków!” (por. Hbr. 9,14) (...) „Musimy wyzwać się z dziedzictwa nienawiści i egoizmu, a Eucharystia to sakrament miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga...” (Jan Paweł II – 8.06.1987 r. – kościół W. Świętych.)

o. Jacek Koman
Proboszcz

BRONOWICKIE OŁTARZE

Jak co roku w Święto Bożego Ciała wyruszy z naszego kościoła parafialnego uroczysta procesja. Cała wspólnota Bronowic Wielkich pójdzie w pochodzie za Chrystusem niesionym przez kapłana wzdłuż ulicy Ojcowskiej. Jak co roku pochód wiernych zatrzyma się przy czterech ołtarzach, od wielu lat usytuowanych niezmiennie w tych samych miejscach, a jego uczestnicy będą słuchać Słowa Bożego i wspólnie się modlić. Przywykliśmy do tego, że tak będzie i nie wyobrażamy sobie, że mogłoby być inaczej.

Trud i obowiązek wznoszenia ołtarzy wzięły na siebie cztery rodziny z naszej parafii. Jest to obowiązek niełatwy, wymaga poświęcenia, zapobiegliwości, a także – nie wstydzmy się o tym mówić głośno – pewnych nakładów finansowych. Wszystkie te trudności i kłopoty udaje się tym rodzinom przezwyciężyć, co jest świadectwem ich głębokiej wiary, chęci służenia Bogu i bliźnim, przywiązania do tradycji religijnych. Być może dla niektórych naszych parafian rodziny te pozostają anonimowe, dlatego też redakcja biuletynu postanowiła nieco przybliżyć ich sylwetki i dać im możliwość opowiedzenia zarówno w czasie przeszłym, jak i teraźniejszym o swoim „ołtarzowym postannictwie”.

Justyna Kotarba i Paulina Rozmus odwiedziły rodziny przygotowujące ołtarze i rozmawiały kolejno z paniami: Kazimierą Sałek, Stefanią Chowaniec, Zofią Gryźlak i Małgorzatą Szymczyk.

Red. Od ilu lat pani rodzina przygotowuje ołtarz?

K. Sałek: Od około 55 lat. Przez trzy lata ołtarz znajdował się pod kościołem, a później, aż do dzisiaj przygotowujemy go na naszym podwórku.

S. Chowaniec: Od ponad 50 lat.

Z. Gryźlak: Od 40 lat, a nawet więcej. Na początku robiliśmy ołtarz na sklepie państwa Kapusty, potem było to zakazane. Może nie wszyscy wiedzą, ale dawniej ksiądz proboszcz musiał co roku

starać się o specjalne zezwolenie władz na postawienie ołtarza. Np. w połowie lat pięćdziesiątych nie zezwolono na stawianie ołtarzy przy ul. Ojcowskiej, a tylko w obrębie kościoła. Tak było 2–3 lata. Po kolejnych perypetiach z władzami ks. S. Pępiak, zaproponował przeniesienie ołtarza na ulicę Na Polach przy naszym domu pod wysoki orzech i tak już jest do dziś. Kiedyś procesje były ochraniające przez porządkowych, jednym z nich był mój mąż – Józef Gryźlak.

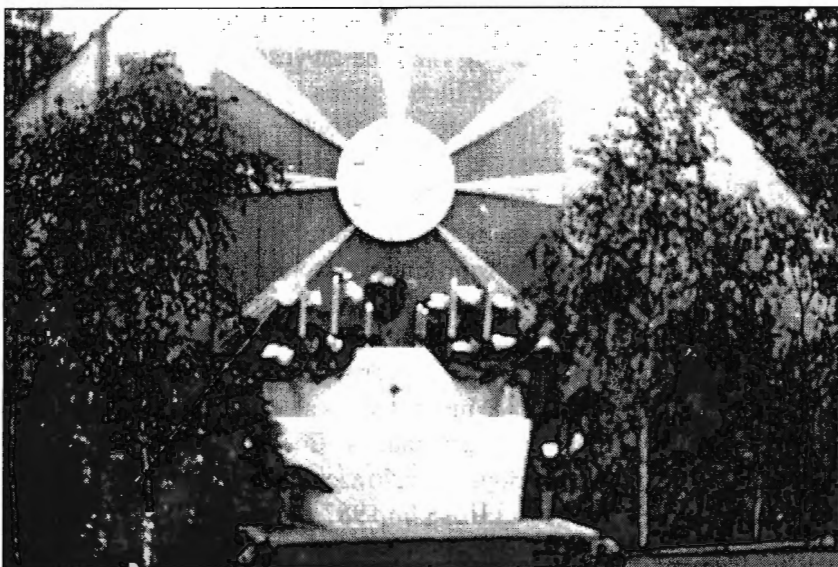


*Ołtarz rodziny Gryźlaków
z 1964 r.*

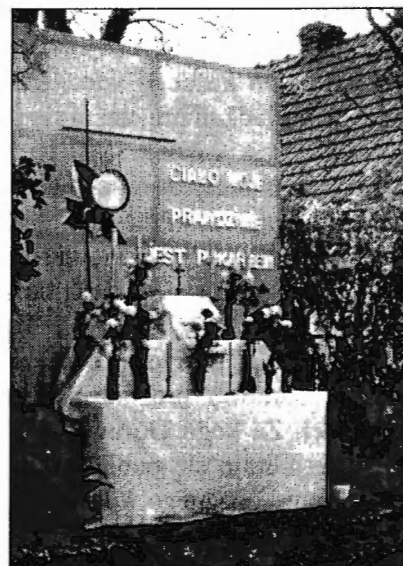
M. Szymczyk: Mniej więcej od 12 lat (wcześniej czyniły to: Zofia Patena i Irena Łoś – przyp. red.). Pierwsze dekoracje wykonałam w kościele, a potem zaproponowano mi, żebym przygotowywała ołtarz przy kapliczce na zbiegu ulic Ojcowskiej i Budrysów.

Red. Czy państwo sami zdecydowaliście się na przygotowywanie ołtarza, czy zostaliście poproszeni przez księdza?

K. Sałek: Ponieważ inne rodziny nie chciały ich przygotowywać, to moja matka zdecydowała się na to.



*Ołtarz rodziny Chowańców
z lat 80-tych*



*Ołtarz rodziny Gryźlaków
z lat 80-tych*



*Ołtarz rodziny Chowańców
z roku 1996*



*Ołtarz rodziny Gryźlaków z roku 1988.
Na tle ołtarza: Ania i Iza*

S. Chowaniec: Ojciec proboszcz poprosił nas, abyśmy przygotowywali ołtarze i tak już zostało.

Z. Gryźlak: Ksiądz zwrócił się do nas z prośbą, zgodziliśmy się i robimy to z dużym zadowoleniem do chwili obecnej.

M. Szymczyk: Ojciec Mikołaj zaproponował, abym przejęła opiekę nad ołtarzem.

Red. Czy ktoś państwu pomaga, a jeśli tak, to w jaki sposób?

K. Salek: Ogólnie ołtarz przygotowuje nasza rodzina, ale często z pomocą przychodzą sąsiedzi.

S. Chowaniec: Pomaga nam cała rodzina i sąsiedzi. Dodatkowo od dwóch lat pomagają nam Córki św. Franciszka. Dokładniej mówiąc, to teraz Córki św. Franciszka zajmują się ołtarzem, a ja pomagam jak mogę.

Z. Gryźlak: Robimy to siłami rodziny, najczęściej pomagają synowie z żonami, także wnuki. Niektórzy sąsiedzi dają parę złotych na kwiaty, ale do pracy jest mało chętnych. Pomocą służy często p. Iwona Cieślak.

M. Szymczyk: Ja zajmuję się głównie samą dekoracją, tematem ekranu. Do tej pory ubieraliśmy kapliczkę. Było to trudne, gdyż

trzeba było ją przystroić, a nie zasłonić, gdyż jest to miejsce sakralne. Kapliczka służyła już wystarczająco długo i za zgodą Proboszcza i sąsiadów zmieniliśmy miejsce ołtarza, który budowany jest teraz na ścianie domu p. Sikory. Kwiaty ofiarowują państwo Faliszkwie, a sąsiedzi dają pieniądze. W każdej sprawie, w jakiej zgłoszę się do kościoła uzyskuję pomoc, zwłaszcza od czasu, kiedy ojciec Jacek został proboszczem. Od p. Faliszkowej dostałam materiały, które jeszcze kilka lat temu były trudno dostępne w sklepach. Jak widać, każdy pomaga jak może.

Red. Jak będzie w przyszłości? Czy nie zamierzacie państwo zrezygnować?

K. Salek: Czas pokaże, ale wydaje mi się, że nadal będziemy to kontynuować.

S. Chowaniec: Nie, nie, nie... Dopóki będę żyła, dopóty ołtarz będzie. Na pewno Córki św. Franciszka będą to kontynuować, a inni też pomogą.

Z. Gryźlak: Ciągnie się to już 40 lat, stało się to już naszą tradycją. Może ktoś kiedyś zajmie nasze miejsce, lecz na razie nie chcemy rezygnować.

M. Szymczyk: Nie, gdyż lubię to robić i nie jest to dla mnie ciężarem. Jak na razie nie chcę z tego zrezygnować. Zobaczymy, co czas pokaże.

Red. Dziękujemy bardzo za rozmowę.

Te kilka zdań, które zanotowały nasze młode koleżanki redakcyjne w rozmowie z rodzinami przygotowującymi ołtarze na Boże Ciało uświadamia nam, że możemy być spokojni o najbliższą przyszłość. Ołtarze będą stały nadal i Chrystus Pan wędrując przez Bronowice będzie mógł przystanąć i odpocząć przy naszych domach, a my będziemy mogli złożyć mu hołd.

Wszakże rodziny, z którymi rozmawialiśmy, liczą na zaangażowanie i wsparcie innych członków naszej wspólnoty w tym zbożnym dziele. Pomoc taka istnieje, o tym wspominały wszystkie cztery rodziny, ale z pewnością może być jeszcze znaczniejsza. A jeśli nawet nie jesteśmy w stanie służyć pomocą, to przynajmniej złożmy podziękowanie tym, którzy tę pracę wykonują. Wystarczy choćby tylko życzliwy uśmiech i zwyczajny uścisk dłoni.

POŻEGNANIE Z ROLĄ

Dlaczego taki tytuł; skąd to pożegnanie, i dlaczego z rolą? Zacząć wobec tego wypadnie od tych przedwstępnych wyjaśnień.

Ernest Hemingway żegnał się z bronią, Tadeusz Borowski – nieśczęsna ofiara hitlerowskiego i sowieckiego totalitaryzmu – z Marią; Meryl Streep, w pełnej czaru i ciepła aktorskiej kreacji, żegnała odchodzącą bezpowrotnie w przeszłość dziką i fascynującą Afrykę; my zaś (w podobnych nastrojach) od jakiegoś już czasu, bez salutów i fanfar, podniosłych uroczystości, po cichu (jak śpiewa Grzegorz Turnau) – żegnamy się z rolą. Z rolą...

Z **chłopską** rolą, życiodajną matką karmicielką, w którą wplotły się chłopskie korzenie większości z nas i losy naszych przodków. To dla niej gotowi byli oddać życie, o nią walczyć do upadłego z sąsiadami (warto tu przypomnieć, że w nazwie „Wydarta” zapisana była historia wygranego przed wiekami sporu o ziemię z Toniami, które to wydarzenia stały się przyczyną trwającej aż do niedawna wzajemnej, żywiołowej wręcz niechęci), na niej harowali w pocie czoła na ten chleb, którego kruszynę należało podnieść z ziemi przez uszanowanie; jej okazywali należny szacunek w starodawnych obyczajach, mających wyjednać u Boga pomyślne plony. Ona też wydała jedynego chłopskiego świętego, Izydora Oracza, żyjącego w XII wieku mieszkańca Madrytu, który uchodząc przed arabskimi najeźdźcami na wieś, żył tam z pracy rąk, słynąc z pobożności i uczynków miłosierdzia, dając przy tym przykład spełnienia prawdziwie chrześcijańskiego powołania w rolniczym trudzie. Jego



kult żywy był ongiś w całej Europie i w Polsce, przyczyniając się do szerzenia stanowej (chłopskiej) pobożności.

O taką tu rolę idzie, tę ziemię uprawną, przewracaną rokrocznie spracowanymi rękami naszych przodków. Na stosunek do niej składało się, jak śmiem przypuszczać, najgłębsze przywiązanie połączone z poczuciem świętego obowiązku, tak głęboko przyswojonego, że wielu (zwłaszcza starszych) rolników (czy tzw. chłoporobotników) w okolicach Krakowa, uprawia ją do dziś, nie bacząc niejednokrotnie na nieopłacalność tego zajęcia – wręcz nie mieli im się w głowie, że mogłoby być inaczej, że pole porosłoby chwastami i trawą. Zapewne nie są to sprawy obce i wielu spośród nas, mnie jednak nie wypada tu o nich pisać, bo nie umiałbym zrobić tego w pełni rzetelnie i prawdziwie, skoro jestem już dzieckiem nowszych czasów. Ale jeszcze czegoś zdążyłem się nauczyć od starszych, chyba jeszcze potrafię pochylić się z pokorą i szacunkiem nad rolniczym trudem?

Jak w pojedynczych kadrach starego filmu widzę we wspomnieniu te rojne w czasie żniw pola, waziutkie (na ile pozwalał sąsiad

miedze, słyszę dźwięk klepanych po Bronowicach kos, czuję woń zwożonego do stodoły siana, pamiętam liczne konie i krowy, moją kochaną babcię uczącą mnie kopać ziemniaki, wiązać rzodkiewkę, rozrzucać gnój, grzecznie pozdrowić pracujących w polu... Pamiętam dobrze, jakie to wszystko było dla nich ważne, z jaką powagą traktowano ten całoroczny kierat, mimo iż większość (zwłaszcza młodszych) już pracowała w mieście. Z obrazów najgłębiej utrwalonych w pamięci przywołam jeszcze naturalną chęć i potrzebę niesienia pomocy sąsiadom, kiedy np. zbierało się na burzę, a **trzeba było** zebrać siano z łąki. Życie było jakieś prostsze, spokojniejsze, bo pozostające w zgodzie z utrwalonym i nie podlegającym dyskusji porządkiem rzeczy tego świata. Pewnie to obraz uproszczony, sentymentalny, bo zapamiętany oczami dziecka, ale taki, wybaczenie, chciałbym zachować.

Dlaczego pozwalam sobie na te wspominki, narażając się mocno tym, którzy zapamiętali lepiej Ojcowską upstrzoną krowimi plackami, smród wychodka wiszącego nad gnojowiskiem, brak łazienki i ten móżół od rana do wieczora...?

To przecież świat, który odszedł szczęśliwie w przeszłość i już nie wróci (no, może zagra jakimś refleksem w starej fotografii). Nikt rozsądny, zwłaszcza trzeźwo myślący człowiek dzisiejszej doby temu nie zaprzeczy. Ja zaś na przekór zdrowemu rozsądkowi ośmielałam się w nostalgicznym tonie zabierać głos w sprawach tak odległych i przebrzmiałych. Ośmielałam się, bo nikt inny tego nie zrobił, nie pożegnał jak należy bronoskiej roli, choćby przypomnieniem wartości, jaką była do niedawna.

Rola – ziemia. Jak blisko obu tym pojęciom. To nie to samo (przynajmniej w proponowanym tu rozumieniu). My współcześni, którzyśmy przejęli depozyt przodków, o roli już zapominamy, o czym świadczą najlepiej sterczące niczym wyspy na morzu ostatnie uprawiane pola pośród ugorów, osuwając się z jej traktowaniem li tylko jako wartości materialnej. Tak ułożyły się koleje losu Bronowic; taki jest wynik splotu obiektywnych okoliczności; rezultat historycznej konieczności.

Miasto długo obchodziło się liłościwie z naszą małą ojczyzną. Oszczędzono nam smutnego losu licznych dawnych wiosek pochłoniętych w dramatycznych niejednokrotnie okolicznościach przez wyrastające niczym grzyby po deszczu, pozbawione wyrazu blokowiska, nowe zakłady przemysłowe itp. Nie było katastrofy, trzęsienia ziemi, rujnującego do podstaw zręby tradycyjnej społeczności i całe dotychczasowe życie. Owszem, były i tu ludzkie dramaty, kiedy zabierano pola pod Nową Drogę czy Azory, ale nie przybrało to rozmiaru kataklizmu. Nie przecięto jednym pociągnięciem pióra partyjnego aparacza nici wiążących bronowickie rodziny z rolą, która dla wielu pozostawała nadal podstawą egzystencji. Zmiany postępowały powoli i chyba nie ma potrzeby przypominać, jak przekształcał się ten

obraz rzeczywistości, by przybrać postać dnia dzisiejszego. Szczęśliwym trafem mieliśmy czas, by zmienić się, dostosować się do nowego modelu wielkomiejskiego życia, pogodzić się z tym, co nieuchronne. Dzisiaj miasto upomniało się o pozostawioną swojemu losowi enklawę spokoju, jaką były do niedawna nasze Bronowice. Rozrastający się nieustannie miejski moloch wyciąga rękę po ostatnie atrakcyjne, położone stosunkowo blisko centrum tereny budowlane. Przyszła kolej na nas lub – jak kto woli – przyszła nasza kolej.

Te dwa odmienne stanowiska wobec nasilającego się tempa zmian w naszym otoczeniu widać w reakcjach ludzi: „wszystko pójdzie w obce ręce”; „starzy się w grobach przewracają, kiedy patrzą, co się dzieje” – i: „wreszcie będą musieli zrobić kanalizację, podciągnąć infrastrukturę, zadbać o kulejącą komunikację”. Niezależnie czy idzie o naznaczony tonem rezygnacji żal za odchodzącym światem, czy pełne nadziei oczekiwanie, wszystkich łączy to samo poczucie nieuchronności zmian. Trudno i darmo, trzeba będzie pogodzić się z tym, że wokół nas zrobi się tłoczno od nowych domów, pawilonów, setek nowych twarzy ludzi, którzy będą chcieli tu układać sobie życie, strzyc trawniki i żywopłoty, może nawet kłuć w oczy przydomowym basenem czy palmiarnią. Już widać zbliżające się coraz bardziej place budów, już na deskach architektów powstają kolejne osiedla, którym krok jeden do realizacji. Czas na pożegnanie się z rolą.

To nie zaczęło się wczoraj, lecz już ładnych parę lat temu. Dziś tylko nieliczni uprawiają jeszcze pola (poza niewielkim ogrodem), większość zagonów stoi odłogiem, przeistoczywszy się w ziemię, nieoczekiwanie (dla wielu zapewne w sposób przewidywany) zyskującą na wartości handlo-

wej, wobec narastającego zainteresowania terenami pod budowy i inwestycje. To na nią zwracają się dziś oczy wielu – zarówno zainteresowanych sprzedażą lub kupnem, jak i tych, którzy tylko kibicują przeprowadzanym transakcjom. Pozostaje więc ziemia, ten grunt przeliczany na ary, działki i pieniądze. To na nią spogląda się, błogosławiąc zapobiegliwość przodków, w nadziei, że pozwoli na ustawienie się w życiu, zdobycie kapitału, może też gwarancji dostatniego życia na stare lata. Tamta zarasta szybko chwastami (możemy śmiało ubiegać się o krajowy rekord wysokości lebiody i innego diabelstwa). Dźwiga na swoich barkach ciężar wyrastających niczym grzyby po deszczu dzikich wysypisk śmieci. Po ciemku przyjeżdża kto chce (w tym gąszczu go nie widać) i wyrzuca wszystko, co mu się żywnie podoba. Niedługo wszędzie poza okolicą domów lub rozpoczętymi placami budowy będzie jeden wielki śmietnik. A my pośrodku. W niektórych miejscach tworzy to widok niesamowity i przerażający, tym bardziej że nie brakuje tam najbardziej niebezpiecznych chemicznych odpadów. Czyżbyśmy zamierzali doprowadzić swoją biernością i swym wygodnictwem do ekologicznej katastrofy? A może to właśnie znak czasu, może w ten sposób musi wyglądać przednia straż dobrze już rozpoznanego „nowego”?

Tak czy inaczej jest to więc pożegnanie. Definitywne. Z ust znajomego usłyszałem, że trudno się pogodzić mu z tym, że wszystko idzie w obce ręce. Są to sprawy trudne, niekiedy i bolesne. Może ktoś powie, że za wcześnie jeszcze na rekwiem, mnie jednak tak się to przedstawia. Kłaniam się więc w pas tej bronoskiej roli i pamięci przodków; z szacunkiem i wdzięcznością pochylam głowę przed ich trudem i wszystkim tym, co odchodzi w przeszłość.

Jak już kiedyś pisałem, nasze Bronowice wpisują się jako osada rolnicza w dzieje Polski i Kościoła najpewniej już od XII wieku. To wielki szmat czasu. Możemy się tylko domyślać, jak wyglądało ówczesne życie. Pewnie ówczesni bronowianie, mieszkający tu u początku drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa, nie potrafiliby nawet się z nami porozumieć, a tym bardziej zrozumieć. Wiążą nas z nimi wiara i rodzinne tradycje chłopskiego trudu. Dziś w wielu parafiach krakowskich trwa dyskusja, jak upamiętnić szybko zbliżającą się datę 2000 lat od narodzin Chrystusa. U nas zapoczątkował ją O. Proboszcz, przypominając nam o potrzebie doprowadzenia do odwiekanej (aż na- zbyt długo) konsekracji naszej świątyni. To pewnie nam się powiedzie. Padła też ze strony Rady Parafialnej kolejna propozycja: wzniesienia w miejsce zagrożonej zawaleniem starej dzwonnicy – obiektu nowego, na miarę możliwości finansowych parafii. I w tej właśnie sprawie chciałbym dodać coś od siebie.

Pożegnanie, o którym pisałem wyżej odnosi się do wymiaru duchowego. Wiadomo, że sprawy ziemi mają wymiar materialny, ściślej – finansowy. Jest okazja, by pozostawić naszą pamiątkę po mijającym drugim millenium chrześcijaństwa. Mówiąc wprost i bez ogródek – gdybyśmy zdobyli się zbiorowym wysiłkiem na sfinansowanie budowy dzwonnicy, byłby to piękny gest przywiązania do wiary naszych przodków, gest mający jednocześnie inny wymiar, w którym na pewno zaskarbilibyśmy sobie ich uznanie (a może coś więcej?). Wiążące się z tą propozycją pytania i wątpliwości pozostawić wypada bez odpowiedzi. Tej każdy już musi sobie udzielić sam, we własnym sumieniu. Ja tak to widzę.

Kazimierz Sikora

PIELGRZYMKA

W każdej rozwiniętej religii istniały na przestrzeni dziejów jakieś szczególne miejsca odwiedzane przez wiernych z głębokim przekonaniem, że w nich ogniskuje się to co nadziemskie, święte. W czasach starożytnych dla Egipcjan – Abydos, dla Greków – Delfy, a dla średniowiecznej



Europy Ziemia Święta, Rzym i Compostella pozostawały celami pielgrzymek. O ile znaczenie Ziemi Świętej i Rzymu dla chrześcijan pozostają oczywiste, o tyle bardzo interesująca jest historia pielgrzymek do Compostelli. Compostella – miasto na północno-zachodnim krańcu Hiszpanii – od połowy IX wieku była miejscem pielgrzymek całej Europy. Pątnicy z głęboką wiarą, wśród licznych niebezpieczeństw przemierzali setki, a nawet tysiące kilometrów, oczekując łask u grobu św. Jakuba.

Św. Jakub Starszy, pierwszy biskup Jerozolimy, poniósł męczeńską śmierć w 44 roku. Według legendy ciało jego miało być przewiezione w ten odległy zakątek Europy i odnalezione na początku IX wieku. Kiedy w IX wieku rozpoczęło się wyzwalanie Półwyspu Iberyjskiego spod panowania Arabów, w jednej z pierwszych doniosłych bitew w decydującym momencie Święty ukazał się na białym koniu, zagrzewając do walki słabnące rycerstwo. Od tej zwycięskiej walki św. Jakub przez blisko 700 lat był patronem chrześcijańskiego rycerstwa. Symbolem pielgrzymów do św. Jakuba był kostur – laska podróżna, łupina z tykwy do zaczerpnięcia wody i muszla wiążąca się z legendą o rozbitku uratowanym przez Świętego. Pielgrzymi nieśli w swych sercach nie tylko gorące pragnienia, prośby i podziękę do Boga, lecz również nowinki, myśli, nowe idee, nowe osiągnięcia sztuki i techniki, dzieląc się z nimi ze współtowarzyszami, przyczyniając się na tej drodze do ciągłego twórczego fermentu rozwijającej się Europy. Kiedy wczesnym, mglistym porankiem, jednego z pierwszych dni październikowych stałem przed wspaniałą fasadą ogromnej gotyckiej katedry św. Jakuba, mając po lewej stronie okazały XII-wieczny budynek szpitala dla pielgrzymów, zamieniony na bardzo drogi hotel, wśród licznych myśli pojawiała się i ta: w każdym z nas tkwi gdzieś tęsknota, aby być bliżej sacrum i znaleźć choć na chwilę ukojenie i oczyszczenie. Na chwilę jednak, bowiem jak mówi św. Augustyn: „niespokojne jest serce moje dopóki nie spocznie w Tobie”. Zatem pielgrzymując przez życie, z poczuciem jakiegoś braku i egzystencjalnego pęknięcia, będziemy odwiedzać miejsca, gdzie sacrum staje się wyraziste.

Istnieje jednak pewne zagrożenie nie tylko zresztą dla młodych pątników. Pielgrzymka może przemienić się w rozrywkę jako wspólne grupowe wędrowanie. Oczywiście pielgrzym powinien być pogodny, radosny, wrażliwy na piękno, spostrzegawczy, lecz nie „rozrywkowy”. Takie bowiem wydarzenia miał zapewne na uwadze pradziad-sarmata mówiąc: „kto nad wiele pielgrzymuje, niewiele się naprawuje”.

Józef Jarosz

DZWONY I PODZWONNE

Komu biją nasze dzwony? Odpowiedź tak przecież banalna – biją nam, biją na chwałę Panu Bogu, wzywając na mszę, oznajmiając o ważnych wydarzeniach życia religijnego, społecznego itp., a także żałobnym tonem odprowadzając nas na miejsce wiecznego spoczynku. Tak przyzwyczajeni jesteśmy do ich obecności w naszej codzienności, że trudno nawet dopuścić do siebie myśl, że mogłoby być inaczej, by miały zamilknąć. To takie oczywiste.

Niestety, wiele wskazuje na to, że może się tak stać. Przyczyną jest pogarszający się stan dzwonnicy. Nie trzeba być ekspertem budownictwa, by dostrzec postępujące dzieło zniszczenia. Odpadające płyty betonu odstaniają coraz bardziej rdzewiejące zbrojenie. Zaiste, może to potrwać jeszcze kilka lat (może i dłużej?), nie ulega jednak wątpliwości, że w nieodległej przyszłości trzeba się liczyć z najgorszym.

Trudno mieć o to pretensje do nieżyjących już dziś budowniczych (w większości mieszkańców Bronowic). Byli dobrymi fachowcami, z wieloletnią praktyką na różnych budowach. Zrobili, co mogli, zgodnie z wszelkimi wymogami budowlanej sztuki. Nie darmo jednak wśród budowlanców krąży powiedzenie, że wieczny jest tylko Bóg, nie zaś dzieła rąk ludzkich. Tak więc dzwonnica powoli dożywa końca swoich dni i – jak mi się wydaje – faktu tego nie można już dłużej zbywać milczeniem.

Zdaje sobie sprawę, że podejmuję sprawę trudną. Długo wahałem się, czy napisać coś na ten temat. Rzecz cała jest dla mnie tym bardziej kłopotliwa, że wielu spośród czytelników naszego pisma zgoła opacznie pojmuje rolę piszącego, utożsamiając go z wy-



konawcą, w myśl zasady: „napisałeś, to zrób”. Takie przynajmniej ma się wrażenie, wysłuchując cierpkich uwag na temat pogrzebanej szansy na poszerzenie cmentarza i spraw innych, mniejszej już wagi. Trudno w takim razie oprzeć się myśli, że najlepiej byłoby pisać o pogodzie, bo o to nikt rozsądny nie miałby do drugiego pretensji. Jako że jednak nie mam jakichkolwiek zdolności w tym kierunku (może to wina dziury ozonowej, mieszącej szyki najwybitniejszym nawet znawcom przedmiotu), postanowiłem po staremu napisać coś od serca, licząc po cichu na to, że skoro nie pogniewały się na nasz biuletyn osoby nadużywające alkoholu, to może i dla mnie zostanie coś jeszcze z puli wyrozumiałości...

Przejdźmy do rzeczy. Już całkiem serio i – jak się rzekło – od serca. Milowymi krokami zbliża się drugie tysiąclecie chrześcijaństwa – wiary naszej i naszych przodków. W wielu parafiach Krakowa podejmowane są rozmaite inicjatywy, by godnie uczcić tak wielką chwilę. Jeśli w naszych lampkach ma nie zabraknąć oli-

wy, trzeba zawczasu o tym pomyśleć. Moim zdaniem podniesienie dzwonnicy z opłakanego stanu, w jakim się znajduje, jest warte rozważenia, jako dzieło godne parafii mającej blisko tysiącletnie chrześcijańskie korzenie. Godne także pamięci tych pokoleń, które poprzedziły nas na drodze do wieczności, którym nie dane było doczekać tak radosnej chwili. W moim przeświadczeniu nie byłaby to rzecz, której nie moglibyśmy zbiorowym wysiłkiem sprostać. Idzie przecież nie o twór fantazji nawiedzonego architekta, ale o konstrukcję funkcjonalną, nie przenoszącą rozmiarów istniejącej, obliczoną na miarę możliwości. Od czego jednak zdrowy rozsądek i trzeźwość myślenia, której nie brakuje w czasach, kiedy tak trzeba liczyć się z groszem?

Jako osoba prywatna ośmielam się więc polecić rzecz całą uwadze zarówno Rady Duszpasterskiej i Naszego Ojca Proboszcza, jak również Wszystkich Państwa, którzy czują i myślą podobnie. Czasu pozostało już niewiele (niezależnie od tego, jakim dziełem postanowi się uczcić ten historyczny moment); trzeba się liczyć z wieloma trudnościami urzędowymi, technicznymi i kto wie jeszcze jakimi. Nie powinno to jednak nas zniechęcać. Wiara (od siebie dodam: i determinacja) góry przenosi. Górale mawiają: „Je kizby my ta byli, coby my tymu nie poradzili!?” Wyłożę rzecz inaczej: jeśli nie MY – to KTO!? Jeśli nie TERAZ – to KIEDY!? A tak już całkiem na koniec pozwolę sobie mimo wszystko zacytować fragment starej bronoskiej przyspiewki: „Chłopcy bronowianie nie dajcie się mijać...”. Komu serce żywiej zabije, niech sobie resztę sam już dośpiewa.

Kazimierz Sikora

Napisali do nas: z tzw. Środkowego Zachodu (ang. MidWest) o przeroście litery nad duchem prawa, czyli o przeroście formy nad treścią. W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych z zasady nie śledziłem na bieżąco wydarzeń amerykańskich. Tym niemniej od czasu do czasu znajdowałem w prasie informacje, które pobudzały mnie do refleksji w związku z pewnymi analogiami do sytuacji w Polsce. O dwóch takich sprawach chciałbym państwu opowiedzieć. Cechą charakterystyczną, łączącą obie te sprawy jest rygorystyczne trzymanie się litery prawa, które w efekcie prowadzi do wynaturzeń.

Piszą do nas



Pierwsza sprawa dotyczy wolności religijnej, druga – równouprawnienia, a konkretnie segregacji rasowej. Wieść gminna niesie, że Stany Zjednoczone są wzorem kraju, gdzie kwitnie wolność religii przy całkowitym rozdziale Kościoła od Państwa. Ja sam kiedyś pisałem na ten temat z uznaniem. Historia, o której Państwu opowiem, każe mi się ponownie zastanowić nad literą prawa.

Pewien Żyd wracając w sobotę z modlitwy w synagodze przeszedł przez ulicę na czerwonym świetle i został zatrzymany przez policję. Ponieważ nie miał przy sobie żadnych dokumentów został odprowadzony do radiowozu, gdzie policjantka sporządziła raport, a nawet zagroziła więzieniem za nieposiadanie przy sobie dowodu osobistego. Sprawca całego zamieszania poczuł się dotknięty i podał do sądu władze miasta, oskarżając je o prześladowanie na tle religijnym, bo w święty dzień szabasu zmuszony był do wejścia do samochodu, czego zabrania Prawo Mojżeszowe. Władze miasta ugięły się przed presją wpływowych żydowskich organizacji religijnych i wypłaciły „poszkodowanemu” 7000\$ zapominając, że to on pierwszy przekroczył prawo, przechodząc przez skrzyżowanie na czerwonym świetle.

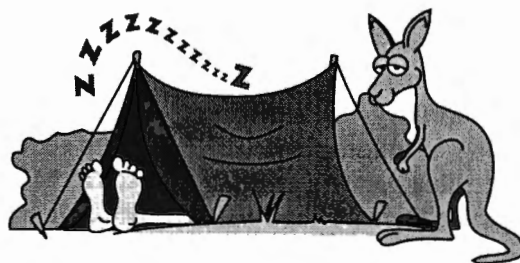
Druga historia dotyczy równouprawnienia i walki z dyskryminacją rasową, określaną popularnie jako *confirmative action*. W pewnej szkole pracowały dwie panie, X i Y. Pani X miała wyższe wykształcenie i prawo do wykładania sześciu przedmiotów. Pani Y nie miała wyższego wykształcenia, a tylko ukończone kursy, które uprawniały ją do nauczania dwóch przedmiotów. Z powodu zmniejszającej się liczby uczniów w szkole władze nakazały zwolnienie jednej z tych dwóch nauczycielek. Władze szkolne postanowiły zwolnić panią X (tę lepszą). Powód: pani Y była



Kolejny numer Biuletynu powstał – jak wszystkie poprzednie – dzięki pomocy naszych korespondentów, którzy zechcieli przysłać do Redakcji swoje artykuły. W imieniu całego zespołu redakcyjnego chciałbym wszystkim bardzo za to podziękować. Jednocześnie chcielibyśmy przeprosić autorów tekstów, które nie zostały umieszczone w tym numerze, na co nie pozwoliła ograniczona objętość biuletynu. Posta-

ramy się umieścić je w kolejnych numerach naszego pisma.

Przed zbliżającym się sezonem wakacyjnym składamy wszystkim naszym Czytelnikom nasze najlepsze życzenia: udanych urlopów, słonecznej pogody, niezapomnianych wrażeń, wspaniałych zdjęć i filmów utrwalających na zawsze wspomnienia z wakacji. A od siebie chciałbym dodać jeszcze jedną prośbę: Piszcie do nas. Piszcie listy, piszcie kartki, przesyłajcie zdjęcia. Opiszcie znane i mniej znane miejsca, ciekawych ludzi, interesujące zwyczaje. Mam nadzieję, że dostaniemy tyle tych listów, że powstanie z tego cały „powakacyjny” numer biuletynu.



Udanych wakacji i niezapomnianych wrażeń
życzy Państwu (i sobie)

Redakcja

jedyną czarnoskórą nauczycielką i władze obawiały się, że jej zwolnienie spowoduje protesty wpływowych organizacji murzyńskich i zarzuty o stosowanie dyskryminacji rasowej. Sprawa znalazła się w sądzie, a właściwie w sądach, bo w tym roku będzie rozpatrywana przez Sąd Najwyższy. Co ciekawe, republikański prezydent Bush popierał zwolnioną białą nauczycielkę, podczas gdy administracja prezydenta Clintona popiera stanowisko władz szkolnych (w praktyce – czarnoskórą nauczycielkę).

Co łączy te dwie sprawy? W obydwu przypadkach słuszne prawa są wynaturzone pod presją wpływowych grup. Bo, proszę państwa, nie ważne, kto ma rację, ważne kto ma władzę. A władzy nie można w Stanach Zjednoczonych zdobyć bez poparcia wpływowych i bogatych organizacji żydowskich i bez głosów licznej społeczności murzyńskiej. Bardzo

często w wyborach wygrywają nie ci z najlepszym programem wyborczym, nie ci najmądrzejsi, ale ci którzy w swoich programach obiecali jakieś dodatkowe korzyści najbardziej licznym i najbardziej wpływowym grupom wyborczym. Podobnie dzieje się nie tylko w USA. W bardzo wielu krajach władzę zdobywają nie ci najlepsi, ale ci którzy potrafią wymyślić odpowiedni slogan wyborczy, wykreować lidera ugrupowania, obiecać gruszki na wierzbie (amerykański odpowiednik takich obietnic to „kurczak w każdym garnku i samochód w każdym garażu”). W jesieni będziemy wybierać przedstawicieli do samorządów kilku szczebli. Zanim wrzucimy nasz głos do urny pomyślmy: czy naprawdę głosujemy na najlepszych?

Ryszard Gurbiel

ZE SŁOWNIKA BRONOWICKIEJ GOSPODYNII

SEREDZIĆ

Czas szybko mija. Wnuczek, który w czasie, gdy wychodziły pierwsze numery biuletynu był jeszcze dzieckiem, obecnie jest już wyrosniętym młodzieńcem. Ale pewne nawyki pozostały mu nadal. Wracając ze szkoły (już średniej) dalej łowi czujnym nosem zapachy, dochodzące z kuchni babci. Błędnym rozpoznaje potrawy, które w danym dniu składają się na obiadowy posiłek. Najczęściej też nie jest w stanie oprzeć się pokusie spenetrowania kuchni i „załapania się” na dodatkowe „jedzonko”. Tak samo jak dawniej nie spożywa go w milczeniu, komentuje, ocenia potrawy, najczęściej chwali, ale zdarza się, że zgłasza jakieś zastrzeżenia lub też stara się udowodnić, że trzy lata temu w maju zupa szczawiowa była najlepsza i już nigdy nie udało się ugotować identycznej jak wówczas.

Bronowicka Gospodyni cierpliwie słucha tej paplaniny, nie ukrywa zadowolenia, gdy słyszy

słowa uznania. Bywa jednak, że gdy młody człowiek zagalopuje się z krytyką zareaguje, choć bez cienia urazy: „Jedz, jedz, nie seredź!” albo „Przestań seredzić, jedz!”

„Słownik gwar polskich” Jana Karłowicza (tom V, s. 114) cytuje wyraz *seredzić* odsyłając go do *szeredzić* (s. 296). *Szeredzić* albo *szegieredzić* objaśnia jako ‘gadać, trzepać, gwar robić’. Lud polski przypisuje też temu wyrazowi nieco odmienne znaczenia, np. ‘obmawiać’, ‘mówić z oburzeniem’, a nawet ‘wymyślać’: *naseredził mu dość*. Jest też w użyciu rzeczownik *szereda* oznaczający ‘hałas’. Wszystkie te formy i znaczenia powtarza „Słownik języka polskiego” (tom VI, s. 605) wydany w Warszawie w 1915 roku.

Oczywiście, jeśli Bronowicka Gospodyni używa tego słowa nie oburza się, ani nie wymyśla. Treść tego wyrazu jest znacznie łagodniejsza, koresponduje ze znaczeniami takich ogólnopolskich wy-



razów synonimicznych jak *zrzedzić*, *gderać*, *narzekać*.

Wyraz jest obcy w języku polskim, aczkolwiek przybył do nas z niezbyt odległych terenów, od naszych najbliższych południowych słowiańskich współbraci. Czesi i Morawianie znają słowo *šeredit* ‘obgadywać, oczerniać’, a także *šeredit se s kým* ‘kłócić się, sprzeczać się z kimś’. Dostawszy się do Polski zmodyfikowało ono swoją treść znaczeniową i zabarwienie emocjonalne. Przynajmniej stało się tak w języku Gospodyni z Bronowic.

Adam Fałowski

Kronika



29 marca – 1 kwietnia w naszej wspólnocie parafialnej przeżywaliśmy rekolekcje wielkopostne, które wygłosił nam wiceprefekt Niższego Seminarium Franciszkańskiego w Wieliczce – o. Stanisław Tomasiak

5 kwietnia, w Niedzielę Palmową na Mszy św. o godz. 10³⁰ o. Prowincjał Adam Błachut dokonał uroczystego poświęcenia tablicy pamiątkowej upamiętniającej budowę naszego kościoła przez śp. o. Eugeniusza Krajewskiego. Na tę naszą uroczystość przybył o. Salwator Budziński i najbliższa rodzina o. Eugeniusza. Liczni bronowiczanie wystąpili podczas Mszy św. w strojach bronowickich.

12 kwietnia – Niedziela Zmartwychwstania. Rezurekcję naszej parafii poprowadził o. Rektor Wyższego Seminarium Duchownego Wacław Michalczyk.

3 maja – I Komunia Święta dzieci naszej parafii.

30 maja z rąk ks. Bpa Piotra Skruchy alumni naszego Wyższego Seminarium Duchownego przyjęli święcenia diakonatu i kapłaństwa.

31 maja na Mszy św. o godz. 10³⁰ postulanka Anna Chojnowska ze Zgromadzenia Córek św. Franciszka z Florencji przeżywała uroczystość swoich obłóczyn zakonnych. Mszy św.

przewodniczył i ceremonii obłóczyn dokonał o. Prowincjał Adam Błachut.



Do wspólnoty Dzieci Bożych przez sakrament Chrztu św. zostali włączeni: Piotr Wiesław Kaczmarczyk (21 lutego), Julia Magdalena Czepiec (12 kwietnia), Andrzej Janusz Bulka (12 kwietnia), Aleksandra Cepuch (25 kwietnia).

„Osiemnastrkę” świętują: Piotr Sławomir Domała (6 maja); Paulina Szwaia (25 maja); Jarosław Adam Kozynacki (29 maja); Kinga Renata Chudzik (5 czerwca).



Do Pana odeszli: Jan Milcz (7 maja)

Przygotował: o. Jacek Koman



Dzieci, które przystąpiły do I Komunii Świętej, z o. Jackiem Komanem

Skład Redakcji: Beata Chochół (red. techniczny), Adam Fałowski, Barbara Gierat, Ryszard Gurbieł (red. odpowiedzialny), Iwona Misztal, Paulina Rozmus, Kazimierz Sikora

Adres do korespondencji: Ryszard Gurbieł: 31-344 Kraków, ul. Ojcowska 18 (lub bezpośrednio na adres Kościoła: ul. Ojcowska 1)